

Jak i dlaczego Chrystus został ukrzyżowany

Lekcja z Ew. według św. Marka 15:22-39

Złoty tekst:

*„Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism”
– 1 Kor. 15:3*

Wiktor Hugo napisał: „Waterloo jest zmianą formy świata”. Ktoś inny sparafrazował to stwierdzenie: „Kalwaria jest zmianą formy świata”. Opowieść o ukrzyżowaniu naszego Pana podana jest z takim patosem, że rozbudza w nas współczucie i napełnia nas miłością, szczególnie od chwili, kiedy prawdziwie zrozumiemy sens wersetu przytoczonego powyżej jako złoty tekst. Wielu ludzi umierało śmiercią nie mniej okrutną od tej, jaką poniósł nasz Pan; wielu – podobnie jak On – szło na śmierć dobrowolnie i spokojnie. Jednak Chrystus jako pierwszy poniósł ofiarę w zupełności niewinną, nie zasługując zupełnie na wyrok śmierci. Był to zatem jedyny wypadek, gdzie śmierć była całkowicie dobrowolna. Pan był jedynym człowiekiem, który nie musiałby umrzeć, gdyby nie chciał.

NIESIENIE KRZYŻA

Ewangelisci podali szczegóły dotyczące ukrzyżowania Jezusa, każdy od nieco innej strony. Dzięki temu – po połączeniu tych wszystkich opisów, z których każdy jest prawdziwy – mamy jasny pogląd na całe to wydarzenie. Z sali sądowej, gdzie starosta Piłat zasądził Jezusa na śmierć, nie będąc w stanie powstrzymać fali żydowskiego uprzedzenia i ich groźnych domagań, Pan został wyprowadzony przez setnika i trzech rzymskich żołnierzy, którzy mieli odstawić Go na miejsce stracenia – na Kalwarię. Według zwyczaju, skazaniec – a w tym wypadku niewinna ofiara – sam niósł swój krzyż, co z pewnością musiało być okrutnym zadaniem. Nasz Pan osłabł widocznie pod ciężarem krzyża, dlatego zmuszono przechodzącego obok wieśniaka, Szymona, aby Mu pomógł. Werset z Łukasza 23:26 nasuwa myśl, że Szymon nie niósł całego krzyża, lecz tylko pomagał Jezusowi, niosąc tylną część brzemienia, która zwykle wlokła się po ziemi.

Dziwimy się często, gdzie byli w tamtej chwili Piotr, Jan i Jakub, że nie widzieli zmagania Mistrza i nie pospieszyli Mu z pomocą? Jeżeli ktoś zazdrościłby Szymonowi jego

przywileju pomagania Mistrzowi w niesieniu krzyża, niech pozwoli sobie uświadomić, że wielu z Pańskich braci nosi codziennie swe symboliczne krzyże i że naszym przywilejem jest im pomagać. Pan gotów jest policzyć nam każdą usługę wyświadczoną Jego wiernym naśladowcom, tak jak byśmy to uczynili Jemu samemu. Jeżeli jednak żaden z braci nie zauważy przywileju podania drugiemu pomocnej dłoni, niechaj ten, kto niesie ciężar, nie traci przez to serca. Pan zna potrzebę i ześle pomoc, choćby miał kogoś do tego zmusić, wzbudzając współczucie w człowieku światowym – tak jak rzecz się miała w przypadku Jezusa, kiedy to żołnierze znaleźli pomocnika. Podobnie jak drewniany krzyż naszego Pana nie był Jego najcięższym brzemieniem, tak krzyże Jego naśladowców są niewidoczne dla świata, lecz bracia powinni je dostrzegać. *„Noście brzemiona jedni drugich i tak wypełniajcie zakon Chrystusowy.”*

Współczujące z Jezusem kobiety żydowskie szły w pobliżu, płacząc. W ich gronie były bez wątpienia Maria – matka Jezusowa, Marta i Maria z Betanii oraz Maria Magdalena. Brak co do tego szczegółowych informacji, jednak posiadamy wyraźne świadectwo na temat współczucia okazywanego przez te niewiasty. Nasz Pan zachowywał zupełny spokój, był jednak słaby i wycieńczony – nie tylko z tego powodu, że całą swoją siłę życiową wydawał wcześniej na leczenie chorych, lecz także dlatego, że przez ostatnią noc znajdował się w ogromnym napięciu nerwowym, bez spania i jedzenia. Nadeszła w końcu dziewiąta godzina owego dnia, w którym Pan został ukrzyżowany po przejściu co najmniej trzech czwartych mili od pałacu Piłata do wzgórza Kalwarii, z częścią ciężaru krzyża na barkach. To miejsce stracenia było zwykle określane przez okoliczną ludność mianem Golgota, co znaczy „miejsce trupiej głowy”, ponieważ wierzchołek wzniesienia – w swoim kształcie, kolorze i z ciemnymi zagłębieniami w skale, przypominającymi oczodoły i nos – podobny był do trupiej czaszki. Po ukrzyżowaniu podano Jezusowi wino zmieszane z gorzką myrrą, zwaną również żółcią, lecz nie w celu przydania cierpienia, jak to się zwykle przypuszcza. Był to uczynek grzeczności. Żeńskie stowarzyszenie mające na celu niesienie ulgi cierpiącym dostarczało owego wina zmieszanego z gorzkimi narkotykami dla znieczulenia bólu. Zwyczajem było podawanie tego napoju skazańcom, aby zmniejszyć ich ogromne cierpienia. Według tego, co podaje Św. Mateusz, Jezus skosztował wina. Zrobił to prawdopodobnie

nie, aby upewnić się, co to jest, albo też na znak, że docenia okazaną Mu grzeczność, odmówił jednak wypicia, woląc widocznie doświadczyć pełnej miary bólu i cierpień, jakie w swej mądrości, miłości i sprawiedliwości przygotował Mu Jego Ojciec, który dozwolił na tę próbę zupełnej miary Jego wierności i posłuszeństwa.

Krzyżowanie musiało być straszną rzeczą: do położonego na ziemi krzyża przybijane były gwoździami ręce i nogi ofiary. Cierpienie potęgowało się, gdy krzyż był podnoszony przez silnych mężczyzn i gwałtownie opuszczany do przygotowanego dołu. Jest rzeczą zupełnie właściwą, że ewangelisci nie opisali szczegółowo ogromnych cierpień, jakich doświadczał nasz Pan. Będzie również całkiem właściwe, jeśli i my podobnie pozostawimy tę sprawę. Serca nasze wzdrygają się jednak, gdy rozmyślamy, jak wiele ta część okupu za nasze grzechy kosztowała Tego, który kupił nas swoją drogocenną krwią. Kto dobrze pojmuje tę rzecz, będzie tym bardziej gotowy cierpieć dla Pana i dla Jego sprawy, aby przez to udowodnić swoją miłość i okazać, jak bardzo docenia to, co dla niego uczynił Syn Boży. Zaiste powinniśmy rozumieć, że jest naszą stratą, jeśli cierpienie z Nim nie przynosi nam zadowolenia, bo tylko gdy z Nim cierpimy, możemy mieć nadzieję, że i królować z Nim będziemy.

WYPEŁNIENIE DWÓCH PROROCTW

Panował zwyczaj, że rzeczy osobiste należące do skazańca stawały się własnością żołnierzy, którzy dokonywali egzekucji. Czytamy, że rozdzielili oni między siebie szaty Jezusa, wierzchnią suknię, sandały i pas – z czego każdemu żołnierzowi przypadła jedna rzecz. Pozostała jednak jeszcze jedna część ubioru, a mianowicie tunika, czyli spodnia suknia, sięgająca od szyi aż do stóp, „cała dziana, nie zszywana”. Tej nie mogli równo podzielić, więc „rzucali o nią losy” (Ps. 22:18; Jan 19:23-24).

Ukrzyżowanie miało miejsce o godzinie trzeciej według żydowskiego sposobu liczenia, czyli o dziewiątej zgodnie ze współczesną metodą podziału czasu. Nad głową Jezusa przybito tablicę, na której wypisano zarzut, jaki był Mu stawiany. Napis zamieszczono w trzech językach: łacińskim, czyli oficjalnym, urzędowym języku państwa rzymskiego, greckim – ówczesnym języku klasycznym, oraz hebrajskim – języku używanym przez Żydów. Był to zarzut, na który kapłani żydowscy kładli największy nacisk, kiedy obwiniali Jezusa przed Piłatem. Mamy napisane, że uczonym żydowskim nie podobało się sformułowanie napisu przez Piłata. Chcieli, aby je zmienił, lecz on sprzeciwił się, mówiąc: „Com napisał, tom napisał”. Żydzi woleli, aby było napisane: „Ten mienił się być królem żydowskim”, lecz dzięki Bożej opatrności nad głową Jezusa został umieszczony Jego prawdziwy tytuł: „Jezus Nazareński, Król Żydowski”. Ci z nas, którzy nie są Żydami, mają powód do radości, wiedząc, że Jezus jest jeszcze kimś

więcej, gdyż według Boskiego zarządzenia stał się dziedzicem świata i na pewno będzie Królem całego rodzaju ludzkiego, a teraz już jest Królem świętych.



KRZYŻOWANIE

Jak to się stało, że dwóch łotrów (rabusiów) oczekiwało egzekucji w tym samym czasie, co Jezus, nie mamy w Biblii powiedziane. Możemy jednak przypuszczać, że już od pewnego czasu znajdowali się oni w więzieniu pod wyrokiem śmierci i że kapłani mogli podpuszczać władze rzymskie, aby byli oni straceni w tym czasie. Być może chcieli w ten sposób przykryć niesprawiedliwość ich własnego postępowania i nadać pewien pozór sprawiedliwości całej sprawie, albo też mieli na celu większe upodlenie Jezusa poprzez uczynienie Go towarzyszem wyrzutków społeczeństwa. Jakikolwiek okoliczności wystąpiły, sprawa ta była przez Boga przewidziana i przepowiedziana przez proroka:

„Z przestępcami policzon będąc” – Iz. 53:12.

„MYŚMY MNIEMALI, ŻE JEST ZRANIONY, UBITY OD BOGA”

W pobliżu krzyża stał apostoł Jan, matka Jezusowa i kilka innych osób, których serca pękały z żalu na widok Pańskiego upokorzenia i cierpienia. Potrzeby tych cierpień nie byli wtedy w stanie zrozumieć. Kilku próżniaków i gapiów stało prawdopodobnie opodal, podróżni przychodzili i odchodzili, ponieważ Golgota znajdowała się przy głównej drodze. Zapewne wielu z tych, co słyszeli o Jezusie i Jego cudach, doszło teraz do przekonania, że Jego twierdzenia były fałszywe, a Jego cuda



zwodnicze, dokonane mocą Belzebuba, księcia diabelskiego, jak mówili faryzeusze; gdyby bowiem Jezus czynił te cuda mocą Bożą, tak jak twierdził, to nie znalazłby się teraz na łasce swych nieprzyjaciół. Nie przyszło im nigdy na myśl, że ktoś mógłby dobrowolnie złożyć swoje życie za przyjaciół. Nie mieli najmniejszego pojęcia o potrzebie i celu Pańskiej śmierci.

Podobną omyłkę popełnia świat względem Pańskich naśladowców. Ci, którzy przechodzą utrapienia, doświadczania i prześladowania, odbierani są jako niewierni, będący w niełasce u Boga. Proroctwa, które dotyczyły naszego Pana, są więc prawdą także o Jego Kościele – o wszystkich członkach Jego Ciała: „*A myśmy mniemali, że jest zraniony, ubity od Boga i utrapiony*” i wstydziliśmy się Go. Świat nie pojmuje tego, co my rozumiemy, a mianowicie iż łaska Boża względem wybranych okazuje się w tym, że mają oni możliwość przechodzić doświadczania, które mają przygotować ich do królewskich zaszczytów.

„NIEZBOŻNI NIE ZROZUMIEJĄ”

Z pewnością wielu zapamiętało oświadczenie naszego Pana, wypowiedziane kilka dni wcześniej, na temat zburzenia Świątyni, lecz było ono dla nich niezrozumiałe albo rozmyślnie fałszowane w ich szyderstwach. Jezus nie mówił o zburzeniu ich Świątyni, lecz wyraził się, że gdyby zburzyli ten Kościół, On wystawiłby go ponownie w trzy dni (pozafiguralnie). Świątynia jerozolimską budowaną była przez około czterdzieści lat, dlatego stwierdzenie Jezusa wydawało im się napuszone. Mówili, że łatwiej by Mu było okazać im swoją moc przez zstąpienie z krzyża. Fakt, że tego nie zrobił, brany był za dowód, że wszystko, cokolwiek przedtem czynił i mówił, było fałszerstwem. Dla tak czułego i wrażliwego umysłu, jakim odznaczał się nasz Pan, takie zarzuty o fałszerstwo były bolesnym ciosem. On jednak znosił to cierpliwie. Jakże bardzo się cieszymy, że Jezus nie zstąpił z krzyża – przez to pozostawiłby nas przecieć w naszych grzechach – świat nie zostałby odkupiony!

Kapłani i nauczenni w Piśmie ścigali swoją ofiarę aż do krzyża, zaniedbując niezawodnie wiele ważnych spraw, byle tylko dopilnować, aby ofiara nie wymknęła się im z rąk. Byli oni w tej sprawie więcej winni, aniżeli zwykły lud, starali się jednak usprawiedliwić swoje postępowanie podobnie jak inni. Jest dość dziwne, że z jednej strony przyznawali oni, iż Jezus „*innych ratował*”, a z drugiej – fakt, że nie mógł wybawić samego siebie z ich rąk, zdawał się być dostatecznym dla nich dowodem fałszywości wszystkiego, cokolwiek Jezus mówił o swej społeczności z Bogiem Jahwe. Oni sami żądali, aby Jego krew spadła na nich i na ich dzieci. Biedni ludzie! Myśleli o sobie, że są mądrzy, a jednak, jak wykazał to apostoł Piotr za kilka dni, cała ta rzecz dokonana była w nieświadomości. Oto słowa Pi-

otrowe: „*Wiem, żeście to z nieświadomości uczynili jako i książęta wasi*” – Dzieje Ap. 3:17. Z korzyścią dla nich – jak i dla większości ludzi – Pan Bóg nasz nie jest tak mściwy, jak niektórzy Go przedstawiają, lecz jest „*długo cierpliwy i wielkiego miłosierdzia*”. W zupełnej zgodzie z tym zdaniem pozostaje chwalebne proroctwo, mówiące, że ostatecznie ci, którzy ukrzyżowali Pana, będą patrzeć na Tego, którego przebodli, i płakać, a Bóg

„*wyleje na nich ducha łaski i modlitw i płakać będą nad Nim jako nad jednorodzonym*” – Zach. 12:10.

„GDY MU ZŁORZECZONO, NIE ODZŁORZECZYŁ”

Apostoł wykazał, że cierpliwość, z jaką nasz Pan znosił te złorzeczenia, stanowi przykład dla nas. Gdy Mu złorzeczono, nie odzłorzeczył. Ileż ostrych słów mógłby nasz Pan wypowiedzieć przeciwko swoim prześladowcom. Tajemnica Jego cierpliwości wyrażona została w zdaniu, które wyrzekł do Piłata: „*Nie miałbyś żadnej mocy nade mną, gdyby ci nie była dana z góry*”. Ta sama myśl zawarta jest w słowach: „*Izali nie mam pić kielicha, który Ojciec mój mi nalewa?*” Podobnie nasza zdolność do przyjmowania złorzeczeń i prześladowań w sposób cierpliwy i bez odwzajemniania się, będzie rosła proporcjonalnie do zupełności naszego poświęcenia oraz proporcjonalnie do zrozumienia, że

„*od Pana bywają sprawowane drogi człowieka dobrego*” – Ps. 37:23.

Jeden z ukrzyżowanych wraz z Jezusem mężczyzną złorzeczył Mu również. Być może robili to obaj, wydaje się jednak, że ten drugi milczał przez pewien czas, a później przemówił w obronie Jezusa, jak to jest zapisane w innej Ewangelii. Dzień, do tej pory jasny, zaczął bardzo mrocznieć, a od godziny szóstej (dwunastej w południe) do dziewiątej (trzeciej po południu), kiedy Jezus umarł, ciemność ta była bardzo znaczna i niezwykła.

Pod koniec cierpienia, około godziny trzeciej, z ust Jezusa wydobył się silny głos wołania, co dowodzi, że Jego żywotność była jeszcze znaczna. „*Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił?*” Od samego początku tych doświadczeń, w nocy i o poranku, od chwili, gdy w ogrodzie Getsemane otrzymał zapewnienie, że był przyjemny Ojcu, nasz Pan znajdował się w trzeźwym i spokojnym stanie umysłu. Czemu więc na sam koniec zawiła ciemna chmura pomiędzy Jego sercem a Ojcem? Czemu Ojciec dozwolił na tę chmurę w momencie, kiedy Jego Syn, najbardziej umiłowany, potrzebował Jego pomocy, wzmocnienia, miłości i łaski bardziej niż



kiedykolwiek przedtem? Na to pytanie odpowiemy później, gdy będziemy zastanawiać się, dlaczego nasz Pan został ukrzyżowany.

Mniej więcej w tym samym czasie Jezus powiedział: „Pragnę” i wtedy podano Mu gąbkę nasączoną kwaśnym winem (Jan 19:29). Jezus wysłał nieco tego ożywczego płynu, gdyż w takich warunkach rany musiały wywołać u Niego znaczną gorączkę. Następnie Jezus głośno zawołał. Ewangelista Marek nie zapisał, co to były za słowa, lecz podaje nam je Łukasz: „*Ojczy, w ręce Twoje poruczam ducha mego*” – moje życie. To dowodziło, że Jego wiara w Boga była zupełna, a tym, o czym najwięcej myślał, było życie. Wydawał swoje życie w sposób możliwie najwinniejszy i najszlachetniejszy, zgodnie z Boskim zarządzeniem. W nagrodę za to Ojciec obiecał wzbudzić Go z martwych. On ufał tej obietnicy i teraz, konającym tchnieniem, wyraził swoją wiarę.

„DOKONAŁO SIĘ”

Mamy napisane, że wiele rzeczy wydarzyło się w chwili śmierci naszego Pana: ziemia zadrżała w sąsiedztwie krzyża, a wielka zastona w Świątyni jerozolimskiej, przedzielająca miejsce święte od najświętszego, rozerwała się – nie od dołu ku górze, co mogłoby być spowodowane starością, lecz od góry do dołu, co stanowiło manifestację Boskiej mocy. Wiemy skądinąd, że zastona ta, czyli kurtyna, miała sześćdziesiąt stóp długości, trzydzieści stóp szerokości i była gruba na około cztery cale. Józef Flawiusz opisał ją jako „babilońską tkaninę cudnej piękności w kolorach białym, szkarłatnym i purpurowym”. Rozerwanie się tej kurtyny przedstawiało symbolicznie otwarcie drogi pomiędzy samym niebem a niebieskim stanem dla tych, którzy są na świecie. Chrystus otworzył nam drogę nową i żywą przez zasłonę – to jest przez ofiarę swego ciała. Prawdziwi wierni przedstawieni są teraz jako stowarzyszeni z Jezusem kapłani w Świątyni, czyli w pierwszym z tych dwu przedziałów. Tu mamy społeczność z Bogiem poprzez światło złotego świecznika, poprzez chleb ze złotego stołu i przez wonność kadzenia, jakie dozwolone jest nam składać na złotym ołtarzu. Z tego punktu widzenia możemy teraz spoglądać poza zasłonę – chłonąć przebliski niebieskiego bogactwa, jakie Bóg zarezerwował dla tych, którzy Go miłują i według Jego postanowienia powołani są w Chrystusie, który jest Głową Ciała.

CZEMU JEZUS BYŁ UKRZYŻOWANY

Jedną z najbardziej zagadkowych spraw, niejasną dla wielu umysłów, włączając w to tych, którzy mienią się być naśladowcami Pańskimi, lecz są przesadnymi krytykami, jest kwestia, dlaczego cierpienia i śmierć naszego Pana na Kalwarii były potrzebne. Odpowiadamy, że potrzebne były dlatego, że chciał tak Bóg – ponieważ

On ułożył swój plan w taki sposób, że były one nieuniknione. Nie ulega wątpliwości, że Bóg mógł ułożyć inny plan zbawienia, gdyż cała ta sprawa spoczywała w Jego rękach. Nie można jednak wątpić, że plan, jaki obrał, jest najlepszy. Ktokolwiek próbuje rozwiązać tę kwestię swym własnym umysłem lub przy pomocy ludzkiej filozofii, na pewno zbłądzi. Jedynym bezpiecznym i właściwym sposobem postępowania w tej sprawie jest przyjęcie mądrości pochodzącej z góry.

Słuchając głosu Pańskiego przekonujemy się, że Bóg znał koniec na początku i że Jego plan zamierzony jest po to, aby Jego przymioty: sprawiedliwość, mądrość, miłość i moc zostały jak najwyraźniej objawione – nie tylko ludziom, ale także aniołom, nie tylko istotom, które nie są święte, ale również świętym. Gdy Boski plan całkowicie się wypełni, wszyscy poznają długość, szerokość, wysokość i głębokość mądrości, sprawiedliwości, miłości i mocy, jakie są uwydatnione w Boskim zarządzeniu. Jednakże w obecnym czasie tylko niektórzy mogą widzieć te rzeczy:

„*Tajemnica Pańska objawiona jest tym, którzy się Go boją, a przymierze swoje oznajmuje im*” – Ps. 25:14.

Z zupełną świadomością, że nie będzie mógł odmienić swego wyroku, Bóg zarządził, że śmierć ma być zapłatą za grzech. Już wtedy wiedział, że Adam zgrzeszy i wraz z całą swoją rodziną podpadnie pod ten wyrok. Wszystkim, którzy rozumieli to zarządzenie, sprawa ta musiała się wydawać beznadziejna, po pierwsze bowiem Pan Bóg nie mógł zmienić swego wyroku, a po drugie wyrok ów, zabierając człowiekowi życie, pozbawiał go wszystkiego. Nikomu nie przyszło na myśl, że Bóg mógłby użyć dla swego celu zastępcy Adama, a gdyby nawet ktoś o tym pomyślał, nie znalazłby wśród swych bliźnich nikogo, kto nadawałby się do tej roli, ponieważ wszyscy byli grzeszni ze względu na dziedziczenie skutków upadku. Z pewnością człowiek nigdy nie domyśliłby się, że Bóg, spoglądając na upadły rodzaj Adamowy, może mieć tak wielką litość dla przestępców prawa, żeby dać im możliwość wyjścia spod tej kary aż takim kosztem, jak to zostało dokonane. Pan Bóg przecie, aby przygotować zastępcę Adama, musiałby stworzyć innego człowieka, takiego samego jak pierwszy, albo też przemienić jakąś istotę ze stanu duchowego do stanu cielesnego, takiego, w jakim znajdował się Adam przed upadkiem. Trudno byłoby przypuszczać, że Bóg aż w takim stopniu zajmie się ludzkimi stworzeniami. Co więcej, mogłoby się zdawać, że stworzenie przez Boga drugiego człowieka podobnego do Adama spowodowałoby jedynie powtórzenie przestępstwa, natomiast przemienienie jakiejś chwalebnej istoty duchowej w ludzką oznaczałoby pogwałcenie sprawiedliwości – gdyż byłoby to ukaranie świętej i posłusznej istoty na



korzystać bezbożnych i grzesznych.

W planie zarządzonym przez Boga zauważamy jednak Jego wielką mądrość, miłość i sprawiedliwość. On bowiem postanowił przygotować okup za Adama i za jego potomstwo, przygotować doskonałego człowieka, który miał się stać Odkupicielem tego, który zgrzeszył, i wszystkich, którzy przez niego stracili życie, jednak miało się to stać w taki sposób, aby nie było wobec nikogo niesprawiedliwe. Bóg tak ułożył swój plan, żeby ten, kto stałby się odkupicielem człowieka, sam odniósł wielką korzyść z cierpień i chwilowych strat, nieuniknionych w tym dziele. Niewątpliwie gdyby Bóg przedstawił tę propozycję wszystkim niebieskim zastępom, znalazłoby się wiele istot gotowych i chętnych do poświęcenia się w posłuszeństwie, mających nadzieję otrzymania błogosławieństwa i nagrody, jakie Ojciec uznałby za odpowiednie im dać. On jednak nie uczynił tej oferty wszystkim, lecz tylko jednej istocie.

„OTO IDE, ABYM CZYNIŁ WOLĘ TWOJĄ, O BOŻE”

Pomiędzy niebieskimi zastępami znajdował się Jednorodzony u Ojca – ten, który na początku nazwany był Słowem i sam był Bogiem, czyli potężną istotą, użytą przez Ojca jako narzędzie w stwarzaniu wszystkich aniołów i człowieka. Temu najwyższemu ze wszystkich stworzeń jako pierwszemu Bóg przedstawił propozycję poniesienia wielkiej ofiary i przejścia przez wielkie doświadczenie wiary w miłość i potęgę Ojca, obiecując jednocześnie, że po dokonaniu tej ofiary przywróci Go ponownie do życia i pomnoży Jego chwałę. To prawda, że Jednorodzony mógłby odmówić, jak sądzimy, bez żadnego uprzedzenia, i gdyby to zrobił, możliwość skorzystania z oferty zostałaby prawdopodobnie dana innemu wspaniałemu aniołowi. On jednak zgodził się z ochotą, aby współdziałać z Ojcem dla dobra ludzkości. Podjął się zadania, opuścił sferę niebieską, porzucił niebiański stan, duchowe ciało i został przeniesiony do żywota Marii, aby w słusznym czasie narodzić się jako człowiek pomiędzy ludźmi, „człowiek Chrystus Jezus”. W trzydziestym roku życia – wieku odpowiednim według Zakonu – Jezus dokonał zupełnego poświęcenia samego siebie na śmierć i okazał to poprzez chrzest. W ciągu trzech i pół roku wypełniał tę ofiarę, aż do chwili, kiedy zawołał na Kalwarii: „Wykonało się”. Tak więc Jego pierwsze wielkie uniżenie się w chwili, gdy stał się człowiekiem, było stopniem przygotowawczym, a wydawanie samego siebie na ofiarę w roli zastępcy Adama obejmowało okres trzech i pół lat. Dokonał wówczas dzieła powierzonego Mu przez Ojca, które dotyczyło odkupienia świata. Jego życie było okupem za Adama, a ponieważ cała ludzkość, odziedziczyszy słabości i niedoskonałości, straciła życie przez Adama, słusznie i zgodnie z prawem śmierć Chrystusa odkupiła nie tylko Adama, ale także wszystkich ludzi. Ponieważ Adam jako grzesznik został odcięty od społeczności z Bogiem, nasz Odkupiciel, jako zastępca Adama, musiał

doznać czegoś podobnego, choćby na chwilę przed swoją śmiercią. Było to najtrudniejsze doświadczenie naszego Pana, dlatego krzyknął:

„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?”

W słusznym czasie obietnica, która została dana Jezusowi przez Ojca, została wypełniona w Jego zmartwychwstaniu jako duchowej istoty. W słusznym czasie również Pan wstąpił na wysokość, aby okazać się przed oblicznością Bożą i zasługę swej ofiary zastosować względem wierzących. Dzieło to postępowało przez cały Wiek Ewangelii, w ciągu którego wszyscy poświęceni byli przyjmowani w Chrystusie jako członkowie Jego Ciała. Wierzący mają z kolei przywilej stawiania swoich ciał jako żywą ofiarę i dopełniania w ten sposób ostatków ucisków Chrystusowych. Wkrótce te wszystkie ofiary Dnia Pojednania zostaną dokonane i wypełni się obietnica: *„Jeśli z Nim cierpimy, z Nim też królować będziemy; jeśli z Nim umrzemy, z Nim też żyć będziemy”*. Od tego czasu dzieło odkupienia przybierze większą skalę. Skoro tylko ostatni członkowie Ciała Chrystusowego dokończą swych cierpień, Pan dokona zupełnego zadośćuczynienia za resztę ludzkości i kara, czyli przekleństwo rzucone na świat, zostanie wtedy zniesiona – nie tylko za tych, co będą mieli wiarę, ale za wszystkich.

CHWALEBNE WYNIKI

Potem rozpocznie się dzieło poprawy ludzkości – najpierw tych, którzy jeszcze nie poszli do grobu, stopniowo zaś także tych, którzy teraz znajdują się w grobach, w więzieniu śmierci. Drzwi tego więzienia zostaną otwarte i wszyscy więźniowie wyjdą na wolność, jak to określił prorok Izajasz (Iz. 61:1), lecz nie zostaną poddani nowej próbie z powodu pierwszego przestępstwa Adamowego, ani próbie za czyny dokonane w czasie, gdy znajdowali się pod przekleństwem Adama, ale nowej próbie życia, opartej na ich własnej odpowiedzialności. Odpowiedzialność każdego człowieka oceniona zostanie według miary posiadanej przez niego siły charakteru. Będzie to sąd sprawiedliwy, który uwzględni każdą odziedziczoną niedoskonałość i słabość i który będzie wymagał od ludzkości tylko tyle, na ile będzie ją stać.

Wynikiem tego każdy otrzyma sposobność dojścia do stanu, jaki został utracony w raju z powodu nieposłuszeństwa ojca Adama. Raj zostanie przywrócony. Wszyscy, którzy będą posłuszni w swych sercach, zostaną wówczas uznani za godnych, by korzystać wiecznie z Boskich błogosławieństw. Posiadą oni żywot wieczny. Rozmyślni przeciwnicy zaś zginą wtórą śmiercią.

Ofiara naszego Pana była zatem potrzebna, aby uwol-



nić człowieka spod wyroku śmierci. Chrystus umarł za nasze grzechy, jak czytamy w wersecie, który zamieściliśmy na początku jako złoty tekst. Przez to spłacił ciążącą na nas karę śmierci, aby Bóg mógł być sprawiedliwy i by mógł usprawiedliwić tych, którzy wierzą w Jezusa, zwolniwszy ich spod wyroku śmierci. Śmierć naszego Pana była potrzebna jeszcze z innego powodu. Jak wyjaśnia apostoł, konieczne było, aby Ten, co ma sądzić świat w Tysiącleciu, umiał współczuć z ludzkością, która będzie wtedy na próbie – aby potrafił i był gotów pobłagać im w słabościach, jakie odziedziczyli, i aby miał nad nimi litość. To dlatego był kuszony we wszystkim na podobieństwo nich, oprócz grzechu. Wraz z Panem Jezusem, wielkim Królem i Sędzią tego czasu, również Kościół, jako współdziedzic Jego tronu sędziowskiego i królewskiego kapłaństwa, będzie umiał współczuć, podtrzymywać na duchu, posilać i podnosić tych, którzy będą doświadczani.

Stwierdzamy zatem, że plan ułożony przez Boga jest najmądrzejszy i najlepszy w jak najszerszym tego słowa znaczeniu. Według tego planu bowiem śmierć Chrystusa była niezbędna do wykupienia człowieka spod wyroku śmierci, a srogie doświadczenia, jakie Jezus przechodził, były odpowiednie dla Tego, kto miał być obdarzony przez Ojca wielką godnością, cziłą i odpowiedzial-

nością. Ojcu upodobało się również przywieść do chwały Kościół, a następnie sądzić świat, dlatego zaplanował, aby Wodza zbawienia uczynić doskonałym przez cierpienia, aby Ten, który po Ojcu był największy we wszechświecie i który miał stać się jeszcze większy przez otrzymanie działu w Boskiej naturze i chwale, mógł zademonstrować wszelkiemu stworzeniu swoją całkowitą wierność wobec Ojca. Jezus dowiódł tego, kiedy przebywał na ziemi, gdy cierpiał, sprawiedliwy za niesprawiedliwych, aby przywieść wszystkich do Boga. W nagrodę za to

„Bóg nader Go wywyższył i darował Mu imię, które jest nad wszelkie imię; aby w imieniu Jezusowym wszelkie się kolano skłaniało, a wszelki język aby wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem ku chwale Boga Ojca”.

Powyższy werset znajdzie wypełnienie w Tysiącleciu.

Watch Tower
R- (1904 r.)
„Straż”